Rok I. Lwów, niedziela 28. czerwca 1908. Nr. 73.

2 centy | GONIEC | 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.

REDAKTOROWIE:

Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:	Na prowincyi:
miesięcznie . . . . . . 1·— K	miesięczn. z przes. pocztową 1·50 K
„ z odnoszeniem do domu 1·50 „	kwartalnie „ „ 4·50 „
Numer pojedynczy . . 4 halerzy	Numer pojedynczy . . 6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?



Mamy różnych wrogów naszego narodu. Hajdamacy, syoniści, towarzysze, hakatyści itd. A ostatnio przybył do ich szeregu jeszcze jeden gatunek: homoseksualiści. Na ich czele stoi przyjaciel Wilhelma II., ks. Filip Eulenburg. On to jest autorem i sprawcą ustaw antypolskich. On *Liebchen* pchnął na tory gwałtów szkolnych, wywłaszczeń, wydalań itd. Jest też prawdobne, że on pieniędzmi rządu pruskiego podsycał bojówkę w Królestwie, aby wywołać anarchię i zniszczenie tej ekonomicznie kwitnącej dzielnicy Polski.

Zaco nas Pan Póg pokarał takimi nawet wrogami, to już tajemnica Jego niezbadanych wyroków. Że akurat we łbie takiej zwyrodniałej jedenostki zrodziła się myśl zniszczenia narodowości polskiej, to jest do pewnego stopnia zrozumiałem: w mózgu, w uczuciach i w sposobie myślenia homoseksualisty wszystko jest anormalne, zdziczałe, bestyalskie. Każdy popęd u niego rozwija się z nienaturalnych instynktów, których nawet zwierzęcemi nazwać nie można, bo cały świat zwierzęcy uczułby się tem obrażony.

Ten Eulenburg i jego paczka na zamku Liebenberg — to historyczna tragikomedya. Dla nas przynajmniej. Kto mógł się spodziewać albo przypuszczać, że na tem tle powstanie niebezpieczny, bo wpływowy wróg naszego narodu. Historyk lekkiego pokroju mógłby co najwyżej przypuścić, że może który z Polaków oparł się jego bydlęcym zachceniom — i stąd powstała nienawiść do całego narodu.

Humorystycznem jest to, że naród, podobnie jak i człowiek, niewie nigdy, skąd i zaco nieszczęście na niego spadnie. Syonista, socyalista, homoseksualista — wszystko ożywione jednem uczuciem: nienawiści do Polski. A ten ostatni wróg najgorszy, bo taki skryty, że własna policya wyłowić go niemoże.

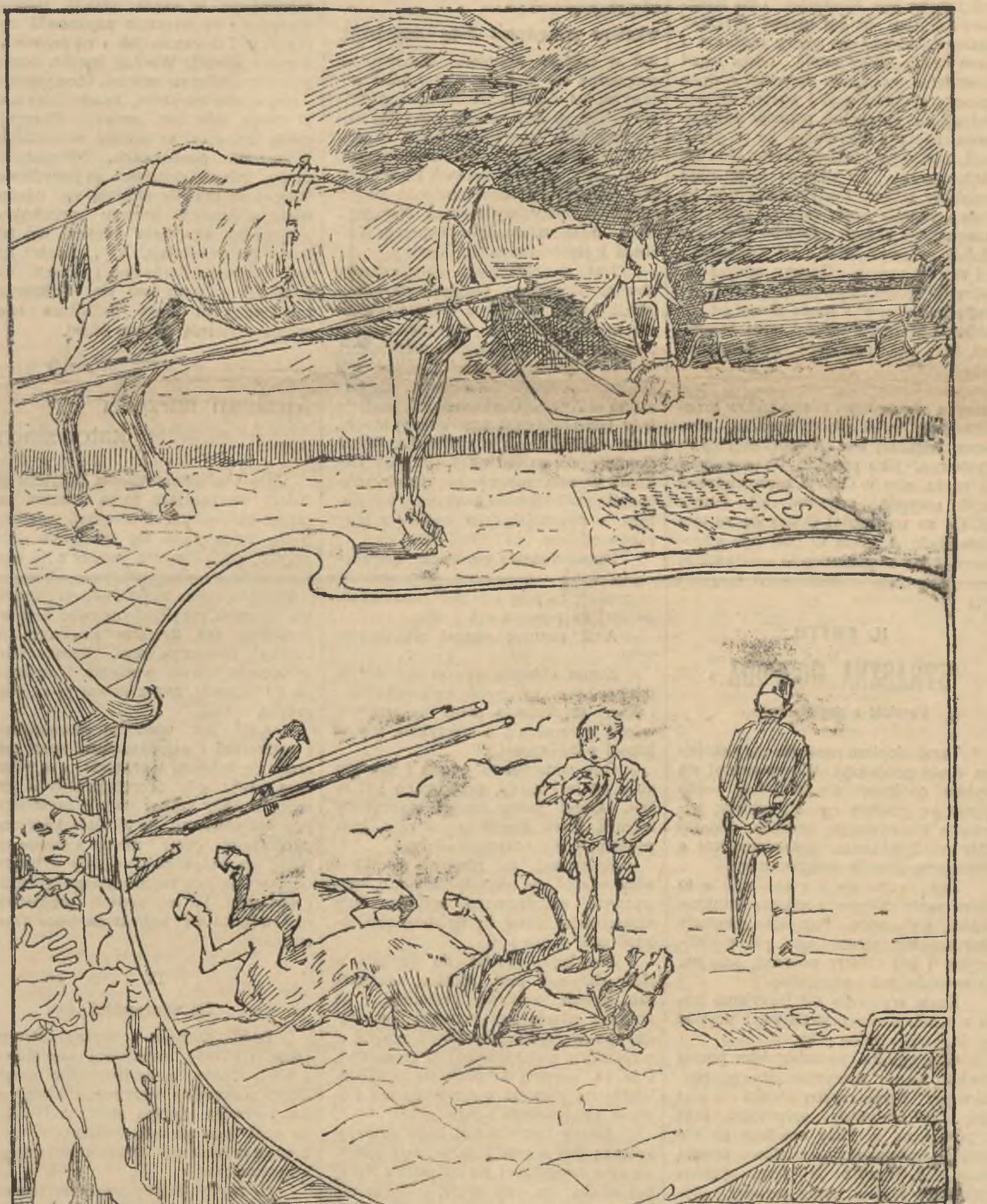
Zagłoby trzeba, aby takiego Eulenburga „językiem splantował", boć trudno na temat jego słabej strony po dziennikach się z nim rozprawiać.

Prawda i to, że gdyby świat ze samych Eulenburgów się składał, to nietylko Polska, ale cała ludzkość, musiała by wymrzeć.

Ku wiecznej pamięci podaliśmy konterfekt duchowy tego niezwykłego męża stanu i polityka *a retro*, który swoje wawrzyny objada teraz w celi aresztanckiej. Połamało złodzieja — moralnie i fizycznie. Jeżeliby chciał pokutować za grzechy w klasztorze, to tylko w żeńskim.

Oto i geneza naszego nieszczęścia. Wszędzie jej można było szukać, tylko nie t a m...

Koń czytał i zdechł.



U nas i na świecie.

Pisaliśmy niedawno o tem, jak to „starorusin" poseł Dawydiak łzy krokodyle wylewał nad

niedolą narodu rosyjskiego w Galicyi

i zapowiadał, że naród ten musi uzyskać równouprawnienie i autonomię w Galicyi. Zaznaczyliśmy wówczas, że doszukiwanie się „narodu rosyjskiego" w Galicyi jest rzeczą w wysokim stopniu naiwną, jeśli nie absolutnie głupią. Naród rosyjski niemiał żadnej styczności etnograficznej z Galicyą, żadna kolonizacya się nie odbywała przez szereg wieków, to też i Moskali w tym kraju niema. A jeśli jednak się jakiś zaplątał, to w czasach najnowszych. Wiadomo bowiem, że w obecnych czasach wskutek rozwoju środków komunikacyjnych, ożywienia stosunków handlowych etc. ludzie z ludźmi żyją, jak się to mówi, więc niewątpliwie i u nas spotkać można Moskali, ale w takiej samej liczbie, jak np. Anglików, Szwedów, Francuzów i t. p. Ale starorusinom snać nie o tych Moskali chodziło. Oniby radzi lud ruski przerobić na rosyjski. Jest to znakomita farsa. W narodzie ruskim wyłoniły się dwa obozy, a każdy z nich chciałby stworzyć całkiem nowy naród. Ukraińcy wmawiają w chłopa, że jest ukraińcem, starorusini zaś, że jest Moskalem, Oba stronnictwa sądzą, że lud można przebrać i naszminkować jak chóry teatralne i zaraz będzie nowy naród, nowa rasa! Moskalofile zwłaszcza rozwinęli szaloną agitacyę po prowincyi i poczęli zbierać podpisy na protestach przeciw oświadczeniu ministra Bienertha, że w granicach monarchii Moskali niema. Plon był bardzo marny, bo zdołano tylko 5283 podpisów zebrać. Partya staroruska jednak wykazała przez to, że praca jej przecie jakiś skutek odniosła. Na razie zdołała przeszło 5000 ludzi zbałamucić, a i to coś znaczy. Ciemny analfabeta, galicyjski Rusin, wywodzący się od osiadłych Tatarów a może nawet od kolonistów Mazurów został teraz Moskalem, bo mu tak jego duszpasterze każą.

Lecz liczba 5000 jest znikomą, małą i równa się ogółowi mieszkańców przeciętnego galicyjskiego miasteczka, albo nawet większej wsi. A moskalofilom to wystarcza, jako pretekst do wymagań od rządu, aby w Galicyi zaprowadzono język rosyjski, szyzmatyckie święta itd. Co za naiwność! Pozna się na tem nawet laik. A mimo to posłowie staroruscy, wciąż w parlamencie austryackim mówią po rosyjsku i domagają się praw dla narodu rosyjskiego.

Rada państwa

obradować będzie prawdopodobnie przez cały lipiec. Wskutek energicznej akcyi Koła polskiego, projekt podwyższenia podatku od wódki ulegnie gruntownej zmianie na lepsze. Godzi się już nato nawet sam projektodawca minister skarbu. Słychać, że raz przecie parlament zrobi coś w sprawie zamykania szynków w niedziele i święta, co byłoby rzeczą dla naszego kraju zbawienną. Wszystkie cywilizowane narody, już mają ustawy, które surowo zabraniają wyszynku napojów gorących w niedzielę i święta. Czas byłby najwyższy, aby i u nas stało się to jak najprędzej.

Pisma wielkopolskie stwierdzają, że

sojusz wyborczy Polaków z Centrum,

nieprzyniósł w Prusiech Zachodnich spodziewanych owoców. Wyborcy centrowi mimo sojuszu z Polakami, popierali gorliwie hakatystów. Tak samo centrowcy, popierali hakatystów w Poznańskiem. Jedynie na Górnym Śląsku, sojusz wyszedł obu stronom na korzyść. Jest to bardzo ważna wskazówka na przyszłość. „Raczej żelazo rozpalone, niźli krzyżacką prawicę uścisnąć", powiedział mistrz Mickiewicz. I słowa te niestety sprawdzają się.

Dzienniki berlińskie są bardzo zaniepokojone

wielkimi manewrami floty angielskiej,

tuż w pobliżu Niemiec. Manewry te rozpoczną się 1. lipca. Flota, która pojawi się tuż u granic niemieckich, składa się z 250 statków wojennych i jest największą flotą, jaka kiedykolwiek w dziejach, pojawiła się na morzu Północnem. Flota stoi pod dowództwem lorda Charlesa Beresforda i skoncentrowała się już w piątek przy wybrzeżach Norwegii. Dnia 25. b. m. opuściła wybrzeża Norwegii i płynie do zatoki Esbierg.

Jest to niebywała demonstracya zbrojna i stanowi niewątpliwie odpowiedź Anglii, na mowę cesarza Wilhelma w Doeberitz i na wojenne, niemieckie pogróżki. Pogłoskom niemieckim, że lord Beresford, wysadzi na ląd duński trzydziestotysięczną armię, zaprzeczono w Anglii. Oczywiście, te pogłoski były tylko objawem przeraźliwej trwogi, która ogarnęła opinię niemiecką. Wysadzenie armii na ląd obcy, choćby rzekomo w celu manewrów, byłoby niewątpliwym aktem wojennym. I już dlatego z pewnością nie byłoby z góry zapowiedziane.

Pisma duńskie ogromnie zaniepokojone. Między dworem duńskim a pruskim zacieśnić się mają węzły familijne przez nowy związek małżeński. Dwór duński został podobno zmuszony przez pruski do tajnych zobowiązań, które naruszają interes Anglii. Anglia jednak niema innych zamiarów względem Danii, jak tylko ten, aby ją wciągnąć do swoich celów, a zwolnić od zobowiązań wobec Niemiec. Drobna napozór sprawa może mieć nieobliczalne następstwa. Możliwe zresztą jest, że cały ten humbug morski jest taką samą niewinną zabawką, jak niedawno wyjazd floty Stanów Zjednoczonych na Ocean Spokojny.

Z Konstantynopola piszą do pism francuskich, że były organizator armii tureckiej generał Goltr, Prusak, przybył tam na wyraźne życzenie sułtana, aby omówić szczegóły

porozumienia turecko-niemieckiego.

Sułtan pragnie nawiązać bliższe stosunki z Niemcami dlatego, aby się pozbyć opieki mocarstw europejskich. Goltr ma poczynić wstępne przygotowania do tego nowego sojuszu Niemiec, tudzież urządzić wszystko jak należy, co do przyjęcia Wilhelma, który osobiście w odwiedziny do sułtana się wybiera.

Z Persyi

dochodzą bardzo sprzeczne wieści. Jedne stwierdzają, że nastąpiło zupełne uspokojenie, że szach udzielił jeńcom amnestyi i że wreszcie zapanował zarówno w Teheramie, jak i na prowincyi zupełny spokój. Według innych doniesień okrucieństwo szacha, bestyalstwo i rozpasanie kozaków, mordy i rabunki trwają dalej bez zmiany. Europejczycy zmuszeni są szukać schronienia w swoich poselstwach. Niewiadomo zatem, które z doniesień są prawdziwe. Więcej do prawdy zbliżają się wiadomości o dalszem trwaniu niepokojów i zaburzeń, albowiem kozacy nie tak łatwo się uspokajają. A „hulanie" ich było okropne. Zarówno i szach nie mógł tak od razu stać się litościwym i miłosiernym. Może najbliższe telegramy wyjaśnią sprawę bliżej.

Muzeum narzędzi katowskich.

Do osobliwości miasta Norymbergii należy wstrząsające grozą muzeum narzędzi katowskich i urządzeń więziennych, mieszczące się w starem zamczysku, pochodzącem jeszcze z XI. wieku, a rozsiadłem na olbrzymiej skale. Wązkie, nizkie drzwi prowadzą do pierwszej izby owego muzeum, oświetlonej jedyną lampą, zawieszoną u zczerniałego pułapu. W niepewnym jej blasku majaczeją kontury krwawych narzędzi. Jakieś łoża, najeżone kolcami, jakieś okrutne pasy, rozrywające ciało na ćwierci, śruby, świdry, łyżki do łupienia oczu, noże do zdzierania skóry, obcęgi łamiące kości, kleszcze, pręgierze i koła budzą dzisiaj jeszcze dreszcz zgrozy, spotęgowany widokiem starych drzeworytów, odtwarzających z przesadnym realizmem ponure tajemnice ówczesnej Temidy, która pławiła się z dziwną lubością w potokach krwi i jękach nieszczęśliwych jej ofiar.

Jeden tylko dział owych zbiorów przywołuje zamarły uśmiech na usta. Oto widzi się tam szereg potwornych masek, wyobrażających oblicze czarta z wywieszonym szkarłatnym jęzorem, które nakładano pod pręgierzem na żony złe i dokuczliwe, aby oduczyć je gadulstwa, oszczerstwa i wszelakich przywar, zatruwających szczęście i spokój domowy.

Średniowieczna sprawiedliwość nie oszczędzała wszakże i mężczyzn. Mąż — pijanica i zawadyaka, mąż wszeteczny i lekkoduch szedł również pod pręgież na pośmiewisko publiczne, dźwigając na sobie ciężką, dębową beczkę z wypisanemi na wierzchu sentencyami, które pouczały wszystkich o rodzaju jego przestępstwa.

Po ciemnych, wązkich schodach idzie się na górę do kazamaty obszernej i pustej. Boczne okno, głęboko w mur wpuszczone, oświeca tylko ceglaną framugę, gdzie siedział ongi za nogi i ręce przykuty rycerz nieustraszony, *Eppelein von Gaillingen*, bohater wielu legend i pieśni ludowych, samo zaś wnętrze kazamaty tonie w cieniach wiecznej nocy.

W czeluści jednej ściany wyłania się posąg jakiś dziwaczny, z obliczem kobiety, osadzonem na nieforemnym tułowiu. Zgrzytają łańcuchy, a w śmiertelnej ciszy ukazuje się maszynerya jednego z najwyszukańczych narzędzi tortur, jakie wymyśliło zaciekłe okrucieństwo wieków średnich. Wnętrze owego posągu rozkłada się na dwie połowy, najeżone gęsto kolcami, pomiędzy które wsuwano skazańca, miażdżąc ciało jego zwolna, godzina za godziną, aż do ostatniego tchnienia życia, ulatującego w objęciach zawsze jednako uśmiechniętej „Żelaznej Dziewicy" z Norymbergii. Widać jeszcze rdzę osiadłą tam gęsto i zczerniałe pla-

---

73

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Teraz dopiero nastąpiła najpiękniejsza część produkcyi. Wóz posuwał się szybko po linie, a z pod nóg bożka sypały się gradem ognie i rakiety, puszczane z umyślnego aparatu. Oklaski widzów były coraz gwałtowniejsze a entuzyazm prawie bezgraniczny.

Nelly rosło serce z radości, a to samo miało miejsce z starym sztukmistrzem, wynalazcą. Pomyślne rezultaty ukoronowały zatem jego pracę całoroczną, i gdy Harry powróci, przyjmą go zamożni już i szczęśliwi.

Nagle wywinęła się Davy'emu noga z mechanicznego trzewika, i trzymał się liny tylko jedną ręką.

Gdy ujrzano, że sztukmistrz począł chwiać się na wszystkie strony, podczas gdy ognie wytryskujące z pod jego nóg opisywały oryginalne koła w powietrzu, a Nelly upadłszy na kolana z założonemi do modlitwy rękami błagająco patrzyła w górę, wołano i klaskano dłońmi coraz głośniej i głośniej na pochwałę, nie przeczuwając wcale, że życie starca wisiało na włosku tylko, a młoda bogini krwawemi zalewała się łzami z przerażenia.

Wkrótce jednak wyświetliło się wszys ko.

Pomiędzy linoskoczkami zauważano niezwykłe zamięszanie i wnet kilku z mężczyzn wydrapało się szybko po drabinie na górę. Jakiś chłopiec zwinniejszy i lżejszy od drugich, dostał się najprędzej na linę i zaczął posuwać się na niej za pomocą rąk i nóg.

Atoli ratunek okazał się daremnym.

Zanim chłopak zdążył w należyte miejsce, lina rozerwała się gwałtownie, i stary sztukmistrz runął na murawę wśród przerażenia i okrzyków trwogi licznej publiczności.

Gdy podniesiono starca i zabrano go z fatalnej sceny, przekonano się, że lina, której jeden koniec wypreżony trzymał Davy kurczowo w ręce, była podstępnie i z umysłu nadcięta.

Spostrzegł to również dyrektor, wiedząc atoli, że niepodobnem mu było wytropić nikczemnego sprawcę tego nieszczęścia, starał się ile możności zatrzeć całą sprawę.

Davy'ego odesłał do szpitala, a Nelly darował pięć funtów, nazajutrz zaś ogłosił wielkimi plakatami, że wskutek zdarzonego wczoraj nieszczęśliwego wypadku, postanowił zaniechać wszystkich niebiezpiecznych produkcyj, i że 14. sierpnia odbędzie się przedstawienie na korzyść dotkniętego tak boleśnie sztukmistrza i jego „córki".

Biedny Davy złamał nogę powyżej kolana; gdy wyszedł ze szpitala prawie w parę tygodni, przy odgłosie płaczu Nelly, był kaleką na całe życie, i chcąc nie chcąc musiał te ulubione sztuki, w których był niezrównanym mistrzem, młodszym od siebie pozostawić ludziom, którzy posiadali nienaruszone jeszcze ręce i nogi.

Bardziej od utraty nogi martwiło go chybienie planu, ułożonego z takimi trudami i wysiłkiem cierpliwości, a który obiecywał jemu i Nelly przynieść wskutku dostateczne środki do godnego przyjęcia Harrego.

Przedstawienie benefisowe po odtrąceniu kosztów, przyniosło dziesięć funtów. Ponieważ zaś dyrektor zauważył, że „córka nieszczęśliwego linoskoczka" wywierała pewne wrażenie i atrakcyę na publiczność, zaangażował ją za dość mierną opłatą.

Atoli jak wiadomo powszechnie i najnowsza i najpożądańsza rzecz starzeje się ludziom i przejada, a i wówczas nawet, gdy dobroczynność w grę wchodzi. Nie zdziwi zatem czytelnika, gdy mu powiemy, że wkrótce kapryśna publiczność coraz mniej zważała na Nelly, co widząc zapobiegliwy dyrektor, odprawił ją bez najmniejszego powodu i skrupułu. W ten sposób przyjaciele nasi znaleźli się znowu na łasce Opatrzności.

IX.

Złe wiadomości.

Dość szczupłe zapasy starego Damera i Nelly, składające się ledwie z kilku funtów gotowizny, nie mogły długo starczyć na wyżywienie i wszystkie potrzeby dwojga osób, zwłaszcza, że obok tego nie było zarobku, choćby z praktykowanego dawniej skromnego koszykarstwa.

Ci kupcy, którzy przedtem zawsze przyjmowali robotę Davy'ego, pozawierali byli przez czas pobytu Damera i Nelly w cyrku, umowę o dostawę z fabrykami londyńskiemi.

W ten sposób układały się im stosunki coraz niepomyślniej, i w końcu nadeszła zima.

Może to dziwnem się wyda, że Nelly nie postarała się tymczasem o posadę w którymkolwiek cyrku.

Nie trudno wytłómaczyć powody. W towarzystwie produkującem się w Drezdeńskim ogrodzie nie potrzebowano jej wcale; dyrektor Lorenzo, do którego się zgłosiła była, wręcz odmówił, pamiętając jeszcze spłatanego przez Damera figla; a zresztą, nie posiadając środków do podjęcia podróży w dalsze strony kraju, nawet w pomyślnym razie, to jest, zaangażowana gdziekolwiek tutaj, nie byłaby tyle zarobiła, ile potrzeba było na jej i chorego wuja utrzymanie.

Piękne mieszkanie, zajmowane dotychczas, musieli odtąd zamienić na ubogie poddasze, skąd zamiast zielonych łanów otaczających ich przedtem, mieli obecnie widok na olbrzymie kominy i czarne dachy.

Dzień mijał po dniu ślimaczo dla biednych, chyżo dla szczęśliwych. Siły uciekały coraz więcej starcowi kalece, a twarzyczka Nelly pobladła znacznie

Mimo silnej woli, rozpacz poczynała targać jej zbolałe serce. bo i jakaż nadzieja pozostawała im ostatecznie. Czyż mogli spodziewać się korzystnej zmiany?

Pewnego chłodnego wieczora listopadowego opuściła Nelly ubogie mieszkanie, odnosząc właścicielce uszytą robotę.

Czas był dnia tego nieznośny. Gęsta mgła opadała zwolna na ziemię. — Długo już przedtem zawisła była nad czarnem torfowiskiem i całą okolicą, kryjąc w swem łonie chaty robotników, a nawet żarzące ognie pieców, a teraz groziła pochłonięciem miasta.

(C. d. n.)

my na posadzce ceglanej. To krew ludzka przelewana w tej izbie aż nazbyt hojnie i tak okrutnie, że zda się skarżyć w majakach ciemności bez końca i wołać o pomstę do nieba.

Koń czytał i zdechł.

(Do ryciny na 1 str.).

Koń fiakierski znalazł *Głos* w ryn-
[sztoku —
A duchowego spragniony obroku
Począł z czerwonej bibuły
Czytać wszystkie artykuły.
Czyta o Daszyńskim i o Hudecu,
Jak to gadali na wiecu,
Czyta o Diamandzie
I o całej bandzie,
Jacy to zacni mężowie,
Najzacniejsi w całym Lwowie,
Jak to za ich przyczyną
Wszystkie biedy przeminą,
I przyjdzie chwila jaśniana,
Nawet dla koni przyjdą takie czasy,
Że zamiast słomy i siana,
Dostaną krakowskiej kiełbasy,
Wódki, okocimera,
Etc. etc.

Szkapa czyta one dziwa,
Kitą macha, głową kiwa,
Trochę zarży, trochę prychnie,
To znów kaszlnie, albo kichnie,
Aż nagle, gdy czyta i czyta,
Pada na ziemię... wyciąga kopyta...

*

A z tej bajki morał jaki?
Oto ten, że raz pismaki
Klerykalno narodowe
(Widocznie skryby *Gońcowe*)
Drwiąc sobie z publiki w nos,
Twierdziły na schwał,
Że z tego, co pisze *Głos*,
Koń-by się śmiał...
A tymczasem to są brechnie,
Bo koń od tego zdechnie!

Katastrofa balonowa.

*

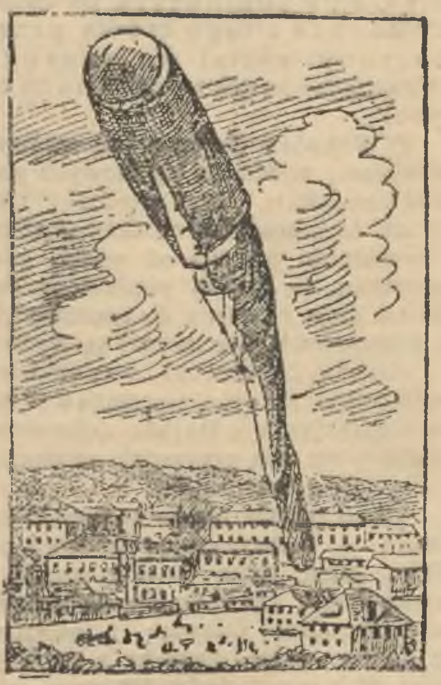
Z końcem maja, jak to swojego czasu telegramy doniosły, opodal San Francisko skończył się oryginalną katastrofą wzlot balonu amerykańskiego inżyniera i wynalazcy Morela, który niestety był źle skonstruowany i źle zbudowany, podczas gdy jego wynalazca był najświęciej przekonanym, że jego statek napowietrzny jest najdoskonalszym z pomiędzy wszystkich dotąd wynalezionych. Ufny w to, pragnął



swój wynalazek należycie wyeksploatować, i dlatego oglądał się za kapitalistami, którzyby go materyalnie w tem przedsięwzięciu poparli, ewentualnie wynalazek kupili. Gdy mu się to udało, wówczas zaprosił wspomnianych kapitalistów, by wzięli udział w pierwszym, próbnym wzlocie jego balonu. Ci nie zawahali się i zaproszenie przyjęli.

Statek, którego konstrukcya była tajemnicą wynalazcy miał cylindrową formę, i był 150 m. długości, 12 m. średnicy. Powłoka była z jedwabiu. Pod spodem statku wisiało 6 łódek w 16 m. odstępach. Przy każdej łódce był umieszczony motor gazowy, wszystkie o sile 200 koni.

Miejscem wzlotu była miejscowość Berkeley obok San Francisko. Pomimo ostrzeżeń specyalistów, że powłoka balonu jest za słabą, 12 przyszłych akcyonaryuszy wsiadło pełnych otuchy do łódek i balon napełniony 17 ludźmi, razem wzniósł się do wysokości 100 metrów. Na tej wyżynie puszczono w ruch motory gazowe, które jednakże



zawiodły, a 4 z nich pękło; balon począł opadać gwałtownie i gdy był od ziemi 25 m. oddalony, pękła jego powłoka a pasażerowie jakby wskutek wybuchu dynamitu zostali wysadzeni w powietrze w rozmaitych kierunkach. Inni widząc, co się dzieje poczęli sami wyskakiwać w powietrze. Na dobitek, wzlotowi przypatrywała się pod balonem 5000 rzesza ciekawych, na który to tłum jakby grad olbrzymich kamieni poczęli spadać niefortunni aeronauci. Wielu z przypatrujących się doznało skutkiem upadku na nich ciał złamania karku i ciężkich potłuczeń.

Najciekawszą jest rzeczą, iż nikt nie stracił życia z wyjątkiem ciężej lub lżej rannych. Najgorzej wyszedł na całej katastrofie wynalazca Morell. Ten bowiem spadł z balonu tak fatalnie, że złamał obie nogi. Chwilę wzlotu i pęknięcia statku przedstawiają nasze ryciny.

Z blizka i z daleka.

(*Wierny pies pustelnika. — Potrójne morderstwo i samobójstwo. — Dziwny olbrzym kamienny. — Dom w dwanaście godzin zbudowany. — Masowe zatrucie lodami*).

Wśród lasów między miejscowościami Villemaureuil a Montceaux-les-Meaux przebywał już od szeregu lat stary dziwaczysko, pewien pustelnik w zbudowanej przez siebie z gałęzi chatce. Całe jego otoczenie składało się z psa, który nigdy od boku swojego pana się nie ruszał, a tak był do niego przywiązany, że rzadko tak wiernego psa spotkać. Pustelnik i pies zawsze razem spali i zawsze z jednej miski pożywienie jedli.

Gdy tymi dniami przechodził obok chaty pustelnika jakiś gospodarz, z wnętrza chaty wypadł wychudzony i zbiedniały pies, i skomląc rozpacznie począł szarpać i ciągnąć ku chacie wieśniaka. Ten posłuchał wezwania psa i wszedł do chaty, w której na podłodze leżał 72-letni starzec bez życia. Śmierć musiała nastąpić już dawniej, gdyż ciało wydzielało przeżającą woń, a niezliczone masy robactwa pełzały po niem. Mimo to pies nie opuścił swojego pana, chociaż był głodny, przez cały bowiem ten czas nie jadł nic, a kiedy na doniesienie wieśniaka, przybyła ludność poblizkiej wsi z trumną, aby pochować pustelnika, pies leżał wyjąc na zgniłem już ciele i z trudem zdołano go od niego oderwać.

Gdy otworzono pozostawiony przez zmarłego samotnika testament, dowiedziano się, że był on niegdyś członkiem arystokracyi, a tylko wskutek popełnionego, karygodnego czynu, oddał się pustelniczej pokucie. Jeden ustęp testamentu postanawiał, aby za resztę gotówki pozostawionej przez zmarłego, pielęgnowano nadal psa, oddając go w opiekę Towarzystwu ochrony zwierząt.

*

Kuryer Poznański donosi: Okropne potrójne morderstwo i samobójstwo popełnił dawniejszy górnik, a ostatnio włóczęga 30-letni Herman Pyzik ze Zubrza na swej żonie, 27-letniej Zofii z domu Michała, na swej teściowej 54-letniej Paulinie Michala i jej siostrze 67-letniej wdowie Karolinie Arnd. Sprawa miała się następująco:

Rano około godziny 10-ej przybył Pyzik do mieszkania swej żony, z którą zaślubiony był dopiero od lutego zeszłego roku. W dwa miesiące po ślubie jednak żona musiała go już opuścić i wróciła do domu rodzicielskiego, gdyż Pyzikowi praca się sprzykrzyła i o byt żony i dziecka się nie troszczył. Pyzik przybywszy do domu swych teściów zastał teściową Paulinę Michala i jej siostrę Karolinę Arnd w pokoju na progu siedzące. Nagle wyciągnął Pyzik, nie rzekłszy słowa, rewolwer, i położył dwoma wystrzałami obie kobiety na miejscu trupem.

Na odgłos strzałów wybiegła z drugiego pokoju żona Pyzika, do której zbrodniarz także wymierzył i ugodził kulą tak niebezpiecznie, że każdej chwili umrzeć musi.

W końcu dobył z kieszeni noża i zranił się w piersi, tak, że i jego prawdopodobnie nie zdołają utrzymać przy życiu. Pyzik miał przy sobie dwa nabite rewolwery i duży nóż.

Ciężko rannych, Pyzika i żonę jego odwieziono do lazaretu, a ciała obu zamordowanych kobiet zatrzymała policya aż do przybycia prokuratoryi. Morderca pozostawia dwoje dziatek, półtoraroczne i półroczne.

*

W miejscowości Taudil w południowo amerykańskiej republice Argentynie znajduje się na jednej z okolicznych skał, niesłychanej wielkości kamień, który ma 18 stóp długości, a 24 stóp wysokości, waży zaś około 12.000 cetnarów. Już z daleka, jak się zbliżać do góry, to go widać, i co najdziwniejsze, to że wówczas ma się wrażenie, iż głaz ten lada chwila runie z wierzchołku; gdy się do niego podejdzie, zdumienie jeszcze bardziej rośnie, kamień bowiem za lada silniejszem wstrząśnieniem kiwa się, a mimo to niepodobna go z miejsca ruszyć. Sam nawet poseł amerykański Rosas zadziwiony tem, kazał obwiązać głaz łańcuchami i sznurami i zaprządz 800 koni, a mimo to kamień ani na cal z miejsca się nie poruszył.

*

Na wystawie budowlanej w Stutgarcie stoi przed halą przemysłową willa zbudowana w 12 godzinach.

Ma ona ganeczek z filarkami, werandę, salon, jadalnię, sypialnię i gabinet, kuchnię, łazienkę, pokój dla służby i t. d. Willa jest cała zbudowana z materyału, wynalezionego przez radcę budownictwa Hergerera ze Stutgartu, nazwanego tektonem. Tekton polega na tej samej zasadzie, co konstrukcye żelazno-betonowe, mianowicie na tem, że części budowli wytwarza się przez otoczenie drzewa sztuczną masą, tak, że drzewo wytrzymuje ucisk rozciągający, masą ugniatający. Poszczególne części, jak belki, części ścian i t. d. wyrabia fabryka, suszy je, poczem mogą natychmiast wędrować na plac budowy, celem składania w dom. Właściciel może przeto mieć willę na poczekaniu, zaś po zbudowaniu może wprowadzić się natychmiast, gdyż dom jest zupełnie suchy zaraz po ukończeniu.

Nowy materyał ma być trwały, ma izolować wyborne ciepło i głuszyć głos, wreszcie nie należy do drogich. Publiczność, zwiedzająca wystawę tłumnie ogląda willę tektonową, której zbudowanie wraz z urządzeniem wewnętrznem trwało trzy dni.

*

Niesłychane wrażenie wywołała podczas niedawnych wyścigów w Moskwie wiadomość, że na trybunach i w lożach, wzniesionych na torze wyścigowym mnóstwo osób zasłabło z oznakami zatrucia.

Poczęto całą sprawę badać i wreszcie wykryło się, że osoby te zatruły się lodami sprzedawanymi w tamtejszej restauracyi. 150 osób przeniesiono natychmiast do szpitala a restauracyę zamknięto.

(Gdyby też u nas, broń Boże, coś podobnego zaszło, to możeby wówczas komisya sanitarna skonfiskowała i zabroniła sprzedaży ulicznej handelesów lodami, które może jak nigdzie, są magazynami całych stosów bakcyli, zgnilizny i świństwa).

Kronika tygodniowa.

(*C. k. administracya podatków na rozprawie Wasińskiego. — Moje propozycye co do reformy przepisów podatkowych (§ 1—8.) — Kłopot rządu z naftą. — Szach perski i jego parlament, czyli lekarz cudotwórca w koronie.*)

Administracya podatków podczas rozprawy doręczyła Uścieńskiemu nakaz płatniczy podatku zarobkowego za I-sze półrocze 1908. Nawet obrońcy w głowę zachodzili, co Uścieński mógł zarobić, siedząc w kryminale. A to bardzo proste. Zarobił na rok kryminału, który, zamieniony na gotówkę po 10 koron na dzień — da 3650 koron. — Od tego kapitału fiskus musi ściągnąć swój haracz państwowy, albo niebyłby c. k. austryacką administracyą podatków.

I ludziska się potem dziwią, gdy minister Korytowski, przedkładając budżet, wykazuje kilkaset milionów nadwyżki. Skąd on to wziął? pytają zdumione ludy austryackie. Przepraszam bardzo, ale pozwólcie i mnie nawet w kryminale ludzi łupić, to przyjdę wam może z jeszcze gorszą nadwyżką.

Wobec powyższego faktu jestem nawet gwałtownie za tem, aby zarządzać *ex offo* ekshumacyę nieboszczyków i doręczać im nakazy płatnicze, jeśli zeszli z tego świata nieuregulowawszy swych rachunków z miłościwym rządem. Niech taki pan widzi, że można w testamencie kiwnąć żonę, dzieci, wierzycieli, ale nie ministra finansów.

Co do zabezpieczenia należnych państwu podatków, to stworzyłbym jeszcze dalej idące normy, niż egzekucyę na kryminalistach i nieboszczykach. A to:

§ 1. Jeźli właściciel psa niechce lub niemoże za tegoż uiścić podatku, to należy z dotyczącego psa skórę w odpowiednim wymiarze złupić i w drodze publicznego przetargu najwięcej dającemu ją sprzedać.

§ 2. Umierający winien uiścić podatek aż do dnia pogrzebu, a nie do dnia śmierci tylko, jak to obowiązywała dotychczasowa procedura.

§ 3. Po samobójcach, którzy skończyli przez powieszenie, sprzedanym ma być na rzecz państwa stryczek, o czem edyktem urzędowym w *Gazecie Lwowskiej* chęć kupna mających trzykrotnie uwiadomić należy.

§ 4. Noworodek, który przed upływem pół roku umiera, winien jest podatek od ssania zapłacić za całe półrocze.

Z pod tego postanowienia stanowią wyjątek:

a) noworodki, które się urodziły nieżywe,

b) noworodki, które wogóle na świat nie przyszły.

§ 5. Na wypadek rozszerzenia się zarazy (cholery, dżumy itd.) jest obowiązkiem każdego obywatela przedewszystkiem swe zaległości wobec c. k. administracyi uregulować, ponieważ późniejsza ekshumacya zwłok i egzekucya na tychże ze względu na zarazliwy charakter śmierci dla c. k. orga-

nów wykonawczych mogłaby się stać niebezpieczną.

§ 6. Niestosujący się do powyższego przepisu winni dać się pochowac w karbolu, aby c. k. władzy ułatwić i umożliwić ewentualne pośmiertne porozumienie się z nimi.

§ 7. Postanowienie to dotyczy także i tych artystów, którzy tylko pozornie na skutek przez autora skomponowanej zaraźliwej choroby umierają na scenie, przyczem jest obowiązkiem dyrekcyi, dostarczyć im odpowiedniej ilości karbolu z rekwizytorni teatralnej.

§ 8. Ktoby zginął w morzu, przez spalenie, lub wogóle w sposób, materyalnych śladów po nim nie pozostawiający, tego „pamięć wśród potomnych" na rzecz skarbu zajętą i sprzedaną być może.

Sądzę, że paręset takich i tym podobnych paragrafów zabezpieczyłyby w dostatecznej mierze podatkowe pretensye państwa wobec jego wierzycieli-podatników. — Skodyfikowaniem tych ustaw powinna się zająć komisya parlamentarna złożona z galicyjskich socyalistów, którzy — jak wiadomo — są najlepszymi w całej Austryi łupiskórami.

W ostatniej chwili dochodzi mnie wiadomość, że rząd ze względu na techniczne trudności przy przeróbce lokomotyw chce porzucić myśl opalania tychże ropą, i przemyśliwa nad innem a odpowiedniem zużytkowaniem 30.000 cystern zakupionej przez niego ropy.

Ze względu, że pewien dziennik ową czarną ropę nazwał mlekiem i miodem galicyjskim, niżej podpisany proponuje:

Karmić tem mlekiem hajdamackie noworodki, i

smarować tym miodem gęby socyalistyczne, które to oba procedery powinny się przyczynić do zadowolenia i uspokojenia tych największych malkontentów w monarchii austryackiej.

Cudowny środek uśmierzający bóle polityczne posiada szach perski. Jego pigułki są wprawdzie twarde i zbyt gwałtownie czyszczą krew, a wstrzykawki perskie są bardzo hałaśliwe — ale tu niechodzi o środek, tylko o skutek. A ten ostatni jest nietylko wypróbowany, ale i zadziwiający. Kto musiał zażyć tę medycynę szacha, ten już niepowstał więcej, a kto umiał jej uniknąć, ten wyzdrowiał i poszedł dziękować szachowi za jego działalność sanitarną.

Niejednokrotnie, gdy się czyta obrady parlamentu austryackiego, w którym się nasi posłowie nawzajem sobaczą, biją, pojedynkują i pod grzbiet całować każą, to człowiek myśli sobie: tu szach byłby potrzebny! Wobec jego autorytetu nawet pyskaty Daszyński wolałby siedzieć w bufecie albo w innym gabinecie, niż toczyć bój parlamentarny. Bo nasi posłowie nie są źli, tylko trzeba umieć z nimi gadać. A szach by to potrafił.

Święto Pastuszków.

W Galicyi środkowej zakorzenił się głęboko zwyczaj obchodzenia święta pasterzy w dniu uroczystości św. Piotra i Pawła. Już od wczesnej wiosny składają chłopcy jak i dziewczęta centy, zarabiając je przez dozorowanie cudzego bydła, lub... kradnąc nawet w domu niektóre drobiazgi, a najczęściej jaja z kurnika.

Na uroczystość pastuszą zmuszony jest każdy gospodarz dać pasterzowi parę centów, gdyż w przeciwnym razie, chłopak nie dbałby o trzodę tak, jak należy, a nawet mściłby się, bijąc bydło i spędzając je na miejsca, gdzie mało jest paszy.

Uroczystość obchodzą pasterze popołudniu, na pastwisku. W tym celu wyżynają na darni przestrzeń mniej więcej 1 m^2, kopiąc naokoło odpowiednie zagłębienie. Na środku wycinają dołek na flaszkę i kieliszek, a oprócz tego wycinają w darni krzyż. Naokoło „pietrowiska", tak nazywa się to miejsce, ustawiają zielone gałęzie.

Uczta rozpoczyna się piciem wódki, poczem następuje obdzielenie się „podwieczorkiem", złożonym z kawałków chleba z masłem, pierogów i placków, sera, tudzież sera, który „na Pietra" każdy pastuszek zawiązany w szmatce od gospodyni dostaje.

Na Pietra wolno się każdemu pastuszkowi upić. Starzy patrzą na to przez palce i sami nieraz są zmuszeni paść bydło do wieczora, gdy „pietrownicy" się popiją i śpią w zbożu jak barany. Przed tem jednak odbywa się bardzo hałaśliwa zabawa, tańce, skakanie, śpiewy, krzyki itd.

Nicby przeciw zwyczajowi takiemu mieć nie można, gdyby się tu obeszło bez wódki. Fakt jednak, że w to święto pastuszków upijają się dzieci i demoralizują, przemawia za tem, aby zwyczaj ten wykorzeniać, ku czemu w pierwszym rzędzie powołana jest szkoła, a dalej sami gospodarze. W okolicach więcej oświeconych zwyczaj ten co prawda zanika, a praktykowany jest głównie po wsiach ruskich. *kr.*

Z Koła polskiego.

Większą część dalszego ciągu wczorajszego posiedzenia Koła polskiego zajęło przemówienie wiceprezesa Koła p. J. Stapińskiego.

Mowca oświadczył, że tak on, jak wszyscy zwolennicy stronnictwa ludowego są za jak najwyższem podwyższeniem podatku od wódki.

Wódka to zbytek, tak jak kosztowne meble, jak cygara, tytoń, jazda do zagranicznych badów! Gdyby można tak zrobić, to nie 50 hal. lecz cztery korony od litra należałoby podatku podwyższyć.

Lud trzeba chronić przed dalszem nakładaniem podatków a że kraj potrzebuje niezbędnie pieniędzy, to ich trzeba szukać w podatku na wódkę!

Żale szynkarzy są nieuzasadnione; przy zakładaniu szynków należy czynić jak najdalej idące trudności, to samo gorzelniom.

Tym sposobem może się zniszczyć i przytłumi nieco pijaństwo wśród ludu, wzmoże się dobrobyt i kraj się moralnie i ekonomicznie podniesie.

Wszak wódka i pijaństwo to zabójstwo, to trucizna, to gangrena społeczna!

Mówiono, że gorzelnie trzeba popierać, bo to przemysł. Nieprawda! Gorzelnie szerzą pijaństwo i podtrzymują szynki, gdzie lęże się wszelka nędza! Już prędzej byłby mowca za zakładaniem spółek gorzelnianych chłopskich.

Co się tyczy ceny ziemniaków, to kartofle nie tworzą rachunku w budżecie chłopskim, ponieważ chłop kartofli nie sprzedaje, zresztą o to tu nie chodzi. Chłop ma z gorzelni tylko szkodę. Bo, jeżeli w Galicyi wschodniej 40 proc. jest żydów dzierżawców, to tylko wskutek gorzelni.

Przez gorzelnie rośnie cena ziemi i dzierżaw, stąd też powstaje głód na ziemię, bo przez gorzelnie gospodarze muszą sami gospodarować. Dalsza konsekwencya jest ta, że przy mnogości gorzelń powstaje mnogo żydów faktorów, pachciarzy, pośredników, handełesów wsiowych, co są pijawkami włościaństwa.

Rząd nie będzie mógł dać wszystkiego, co ma z wódki, bo musi dawać co innego. Mowca jest zdania, że my z podatku od wódki musimy dać także innym, ale bardzo nie dużo. Ale zato nam samym koniecznie trzeba pomocy, a to jest nowym powodem, aby się zgodzić na podwyższenie podatku od wódki.

Mowca uważa, że dostając zniżenie podatku domowo klasowego w dwóch najniższych klasach, kraj otrzyma z powrotem to, co daje z wódki i w ten sposób rachunek będzie dobry.

Następnie postawił mowca dwa wnioski: że Koło polskie uważa zmniejszenie liczby szynków za interes kraju i że Koło żąda zniesienia bonifikacyi, bo chce, aby dochód z tego źródła przeznaczony został dla sanacyi stosunków krajowych finansowych.

P. Schajer domagał się ustawy, ułatwiającej zakładanie spółkowych gorzelni chłopskich. Hr. Dzieduszycki jest za bezwarunkowem uchwaleniem podwyższenia podatku od wódki, pod warunkiem, że dochód rozdzielony będzie na kraje odnośnie do konsumpcyi. Po przemowach jeszcze nad tą sprawą p. Pastora, Stwiertni, Łazarskiego, Kozłowskiego, Średniawskiego, Kolischera i Bojki, uchwalono podaną przez nas poprzednio rezolucyę p. Battaglii a mianowicie:

„Koło polskie będzie głosowało za ustawą o podwyższeniu podatku od wódki, jeżeli przez układ z rządem i stronnictwami zagwarantowane będzie we wspomnianej ustawie: 1. przyznanie krajom całego dochodu, a przynajmniej 40 koron z podwyższonego podatku według klucza konsumcyi; 2. jeżeli zagwarantowane będzie przeprowadzenie jeszcze przed feryami:

a) zniesienie dwu ostatnich klas podatku domowo-klasowego;

b) wydatne zniżenie podatku domowo-czynszowego;

c) poprawa płac niższych funkcyonaryszów państwowych (kolejowych, pocztowych i innych) kwotą około 20 milionów koron;

d) wynagrodzenie rodzin rezerwistów.

Nadto żąda Koło polskie podwyższenia bonifikacyi w porównaniu ze stopą, proponowaną w przedłożeniu i zniesienia, albo przynajmniej postępowej rewizyi ustawy o osobnych opłatach szynkarskich".

II. Koło uchwaliło następujące dwie rezolucye wiceprezesa Stapińskiego:

1. Koło polskie oświadcza się przeciw wszelkiej interwencyi, zmierzającej do ułatwiania szynkarzom zakładania szynków. Koło polskie jest zdania, że zmniejszenie liczby wyszynków jest pierwszorzędnym interesem kraju.

Proces brylantowej szajki.

W piątek na sali sądowej był jeden dramat i jedna sensacya.

Zeznawać miała 13-letnia Gienia, córka Walochów. Wprowadzona na salę, ogląda się za matką, a spostrzegłszy ją, rzuca się jej na szyję i wybucha płaczem. Potem oświadcza, że korzystając z ustawy, o rodzicach nic zeznawać nie będzie.

Kiepsko też poszło Wasińskiemu. Raz został zdemaskowany, a raz zdemaskował się sam. Opowiadał on mianowicie, że w Rosyi prześladowano go za sprawy polityczne. Tymczasem przewodniczący odczytał pismo ambasady rosyjskiej, według którego Edmund Śnieguckl skazany został w Kielcach w roku 1903 na dwa lata, a w Piotrkowie na półtora roku rot aresztanckich. Powinien był zatem opuścić roty w r. 1907, tymczasem Wasiński wypływa w Galicyi już w r. 1906. Wynikałoby z tego, że z rot uciekł. Wasiński twierdzi natomiast, że kary te dotyczą jakiegoś imiennika.

Drugą kompromitacyą Wasińskiego było jego własne przyznanie się, że Knobloch w żadnej kradzieży nie brał udziału. Jeżli przedtem chciał koniecznie Knobloch a „wziąć do młyna", to dlatego, ponieważ posądzał go o kapusiostwo, to jest o zdradę przed policyą. Teraz, gdy wie, że kapusiem był Kuziow-Podrucki, cofa swe zeznania.

Przysięgli podczas wczorajszej rozprawy udali się też do celi Nr. 48, z której uciekli Wasiński, Szyptur i Schwarzer, a to dla przekonania się, czy możliwem jest podrzucenie piłeczki do kosza (zasłaniającego okno) z ganku naprzeciwległej kamienicy. Wizya przekonała, że to jest nietylko możliwe, ale i bardzo łatwe.

Przystąpiono do przesłuchania świadków na fakt aresztowania Wasińskiego w domu Uścieńskich. Służąca Uścieńskich, Anna Flaczyńska, zeznaje wśród ustawicznego płaczu, że po aresztowaniu Wasińskiego był u Uścieńskich Walocha i pocieszał ich, że Wasińskiemu nic niebędzie. Przyszedł także Hüttner, przyczem nos trząsł mu się ze strachu.

Brat Uścieńskiego niechce zeznawać, a Piotr Próchnicki, dozorca domu przy ul. Ormiańskiej 29, zeznaje, że Uścieńskiego często widywał w domu Walochowej.

Następnie ajent policyi, Szymon Lieblich, opowiada, w jaki sposób aresztował Wasińskiego, co onegdaj opisaliśmy już dokładnie.

Jan Hlińczak, majster ślusarski, robił Wasińskiemu różne części składowe „do wynalazków", nieprzypuszczając, że będą z tego narzędzia złodziejskie. Wasiński każdą część swego instrumentu dawał robić u innego ślusarza, aby uniknąć podejrzenia i części te sam później składał.

W trakcie rozprawy zjawił się na sali woźny z c. k. administracyi podatków i wręczył Wasińskiemu wezwanie do zapłacenia podatku zarobkowego, za czas odkąd siedzi w kryminale. Wywołało to w całej sali szaloną wesołość!

Rada państwa.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów zabrał głos poseł ks. Stojałowski.

Mowca skierował w swej mowie swoje zarzuty pod adresem ministerstwa sprawiedliwości, któremu zdaniem p. S. brak dobrego prawa cywilnego prawa karnego i dobrych sędziów. Jednem z najpierwszych zadań Izby powinno być wydanie nowych przepisów karnych.

Mowca przytoczył cały szereg wypadków na dowód, że koszty procesu są ogromne, i uskarżał się na system egzekucyjny, licytacyjny i postępowanie w sprawach drobiazgowych.

Wreszcie postawił rezolucyę, by: przyspieszono reformę ustawy cywilnej i karnej, należy przedłożyć nowelę, w którejby minimum egzystencyi każdego obywatela zabezpieczone było od egzekucyi, jak to się dzieje u urzędników i w którejby najmniejsza posiadłość była chroniona przed licytacyą, poddanie przepisów egzekucyjnych gruntownej rewizyi, znieść przedkonstytucyjne dekrety, patenty i rozporządzenia.

Jak zwykle, dla zadokumentowania swych moskiewskich sympatyj ku carskiemu rządowi przemawiał p. Markow na temat krzywd Starorusinów, jakich doznają ze strony centralnego rządu, który nie chce w nich uznać narodu rosyjskiego (*quo titulo?*) w Galicyi zamieszkałego. Także sprawami sądownictwa w Galicyi zajmował się wczoraj p. Loewenstein. Mowca domagał się od sprawiedliwości szybkości i taniości w postępowaniu, polepszenia bytu oficyantów sądowych, a wystąpił przeciw wywlekaniu przy procesach natury drastycznej, przez sędziów przysięgłych drażliwych kwestyi i przeciw sposobowi interpretowania paragrafów ustawy o obrazie majestatu.

Jest za sądami ławniczymi, a krytykuje działalność najwyższego trybunału. Położyć należy kres lekkomyślnemu zarządzaniu więzienia śledczego; w końcu zwrócił się mowca z gorącym apelem o odrzuceniu wniosku p. Schmida, dążącego do ograniczenia liczby uczniów żydów w szkołach.

Tuż przed zamknięciem posiedzenia przemawiał jeszcze p. Stohandel na temat doniosłej kwestyi drożyzny.

Zdaniem mowcy najlepszym środ-

kiem usunięcia, to obniżenie cen środków spożywczych, pomieszkań, zwiększenie produkcyi, usunięcie kartelów i pośrednictw handlowych.

Następnie p. Daszyński atakował bardzo ostro min. Korytowskiego zwąc go „handlarzem Dalekiego Wschodu“. Po przemówieniach kilku jeszcze posłów dyskusyę budżetową zamknięto i wybrano mowców generalnych.

Z kolei zabrał głos hr. Sternberg, który po sprostowaniach i odpowiedziach kilku poprzednim mowcom przeszedł w końcu do p. Daszyńskiego mówiąc, „że ten, kto jak Daszyński pod ochroną nietykalności poselskiej obraża stan duchowy jest tchórzem!“ Na to powstała ogromna wrzawa. Socyaliści wygrażali pięściami posłowi a nawet podsunęli się ku niemu.

Mowca stał z założonemi rękami i oczekiwał ataku; gdy się napastnicy zbliżyli, chwycił za zegar stenografów, chcąc się nim bronić. Tymczasem nadbiegli inni posłowie i niedopuścili do bójki. Dostało się tylko hr. Sternbergowi po głowie, obrzucono go bowiem stosami protokołów parlamentarnych, i stenograficznych.

Po przemowie jeneralnego referenta dr. Steinwendera, budżet cały w 3-ciem czytaniu uchwalono i przyjęto.

Olbrzymią większością głosów przyjęła Izba rezolucyę prezesa Koła polskiego dr. Głąbińskiego, wzywającą rząd, aby z reszty kredytów na budowę kanałów przystąpił bezzwłocznie do budowy kanałów Dunaj-Odra-Wisła i to równocześnie rozpoczynając budowę od Krakowa i od Wiednia, tudzież aby zabezpieczył możność dokończenia budowy zapomocą osobnego przedłożenia o kredycie.

Czas odnowić przedpłatę!

na miesiąc lipiec 1 K 50 h,
na kwartał trzeci 4 K 50 h,
na półrocze drugie 9 koron.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rz. kat. Władysława, — gr.-kat. Jełysija.

W niedzielę rz.-kat. Leona II. — gr.-kat. Ch. Hł.

W poniedziałek rz.-kat. Piotra i Pawła. — gr.-kat. Tychona.

We wtorek rz.-kat. Wspom. św. Pawł. — gr.-kat. Manuiłła.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W sobotę „Dom otwarty“.
W niedzielę „Łapownicy“.
W poniedziałek wiecz. „Markiz de Priola“.
We wtorek „Pan Dyrektor“.
We środę „Markiz de Priola“.

MIEJSCOWA.

Wycieczkę do Żółkwi urządza Czytelnia im. E. Plater w niedzielę 28. bm, Punkt zborny Dworzec główny 6 rano, powrót 5 wieczorem.

Uprasza się członków Czytelni o liczny udział w wycieczce. W razie deszczu wycieczka odbędzie się w poniedziałek.

Popis uczniów i uczenic szkoły gry na fortepianie Salomei Abler ze współudziałem uczniów i uczenic szkoły skrzypiec M. Markusa, odbędzie się z bardzo bogatym i interesującym programem w sobotę 27. bm., w sali Koła muzycznego (Jagiellońska l. 7) o godz. 3 popołudniu.

Przedstawienie w teatrze żydowskim, przy ul. Jagiellońskiej l. 11, odbędzie się 8. lipca, na cel dobroczynny Centralnego Związku zawodowego i zapomogowego pomocników gosp. szynk. dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie.

Przełożonym korporacyi szynkarskiej wybrany został p. Jakób Löwenheck, restaurator i właściciel hotelu przy ul. Trybunalskiej. Cała korporacya wybór ten bardzo sympatycznie powitała.

Mianowanie. Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował starszego oficyała kancelaryjnego w Przeworsku, Józefa Bandołę, prowadzącym księgi gruntowe w sądzie obwodowym w Rzeszowie.

Zmiana własności. Dobra Mościska z przyległościami, obszar przeszło 2000 morgów, nabył od spadkobierców ś. p. Ludwika Dębickiego Bank ziemski w Łańcucie za 800.000 kor.

Latające okno. W ul. Żółkiewskiej w domu pod l. 6, zerwał wczoraj wiatr nieprzymocowane okienko mieszkania Chaima Samstaga. Okno, spadając na bruk, skaleczyło Maryę Skowrońską, dozorczynię domu, która właśnie tamtędy przechodziła.

Pogrzeb śp. dra Godz. Małachowskiego odbędzie się nie jak pierwotnie zapowiedziano, o godzinie 10-ej rano, ale o godzinie 4-ej popołudniu z kościoła OO. Bernardynów.

Kult Siczyńskiego. Dotychczas za największego swojego „narodowego“ bohatera uważali ukraińcy Chmielnickiego, teraz zaś przybywa im drugi, w osobie Siczyńskiego. Wczorajsze *Dilo* donosi z tryumfem, że w mieście Vegreville, w prowincyi Alberta w Kanadzie, założoną została czytelnia imienia Mirosława Siczyńskiego, a w Nowym Jorku wydano papier listowy z winietą, przedstawiającą jego portret, z podpisem: „mściciel krzywd pracującego ludu“. Nad głową Siczyńskiego alegoryczna postać wolności trzyma wieniec.

Pokazuje się z tego, że usiłowania prasy ukraińskiej, wytworzenia specyalnego kultu Siczyńskiego, przynoszą już rezultaty. W kraju, ze względu na prokuratoryę, a przedewszystkiem wobec tego, że wyrok sądowy jeszcze nie zapadł, propaganda kultu Siczyńskiego kryje się jeszcze, pewnem jest natomiast, że po przeprowadzonej przeciw Siczyńskiemu rozprawie i po uzyskaniu prawomocności wyroku, bez względu na to, jak on wypadnie, Siczyński żywy czy umarły, wejdzie do panteonu hajdamackiego — i portrety jego wisieć będą w hajdamackich lokalach siczowych i czytelnianych obok portretów Chmielnickiego i Szewczenki. Oto tak przygotowuje się lud do rewolucyi i anarchii!

Szkoła kelnerów. Na wniosek p. Janowicza uchwaliła korporacya gospodnioszynkarska wyasygnować 500 kor. na założenie szkoły kelnerskiej we Lwowie.

Dziwić się należy, że taka szkoła we Lwowie już nie istnieje. Co prawda, to i w Krakowie założoną ona została przed rokiem dopiero, jako że Kraków jest bardziej na zachód położony.

W Krakowie nowatorstwo to nie cieszyło się wielkiem uznaniem. Szkoła liczyła zaledwie kilkunastu uczniów, którzy do końca kursu stopnieli na 7 czy 8. W Krakowie uczą w tej szkole rachunków, języków niemieckiego i francuskiego, układności w ruchach i teoryi kucharstwa. Że u nas szkoła taka przydałaby się bardzo, na to niema dwóch zdań. — Mianowicie żydowski piccolo naszego miasta potrzebuje jeszcze dużo, bardzo dużo ogłady i oświaty. Przecież w najlepszych nawet restauracyach tak się jeszcze we Lwowie trafia, że piccolo, niosąc talerz z potrawami, wielki palec trzyma zupełnie zatopiony w sosie, który potem wobec gościa z palca zlizuje. Dobrze jeszcze, gdy taki piccolo chwilę przedtem trzymał palec w cukrze albo w cynamonie, ale jeśli trzymał go w nosie albo w dziurawej kieszeni?

Proces Wasińskiego zostanie dziś odroczony do najbliższej środy, ponieważ w poniedziałek jest święto, a we wtorek przed tą samą ławą przysięgłych staje Siczyński. W każdym razie proces Wasińskiego skończy się w najbliższym tygodniu, ponieważ dziś, po przesłuchaniu świadków, ukończonem zostanie postępowanie dowodowe.

Zostają zatem wywody prokuratora i obrońców, co w każdym razie do najbliższej soboty skończyć się powinno.

Nasz reporter pisze:

Może Redakcya wie, w której stronie świata leży Andrychów, bo ja w geografii nietęgi, a chciałbym tam pojechać w celach... założenia ogniska sufrażystek, a z braku odpowiednich ku temu warunków w celach matrymonialnych, rozumie się w sekrecie przed moją narzeczoną, która dwa tygodnie się już Bogu dzięki kąpie i gotowa jeszcze w jaką rybę albo syrenę się przemienić. A jeśli Redakcya niemoże mi napisać marszruty do tej miejscowości, to niech przynajmniej wskaże, gdzie jest ul. św. Piotra i Pawła. Chadza sobie po mieście fama, że na tej ulicy, jakieś przedsiębiorstwo do słupów elektycznych nakopało wiele wilczych dołów i do jednego z tych dołów wpadł onegdaj jakiś mężczyzna. Byłby w tym dole może do rana nie wytrzymał, gdyby nie Opatrzność, która skierowała w tę stronę jakąś pannę i ta również do tego samego dołu wpadła. Nieszczęśliwe ofiary przedstawiły się sobie nawzajem, pogawędziły o strasznej swojej doli a tymczasem zrobił się dzień. Stacya ratunkowa z oddziałem straży ogniowej wydobyła nieszczęśliwych i pozostawiła w domowem leczeniu. Wobec tego radzę Szan. Redakcyi, aby tamtą ulicą niechodziła i do zasadzki się nie złapała, bo szkodaby jej było. Do kogo jabym swoje „arcydzieła“ od 7 boleści pisywał, ha? Ten Wasz „niereporter“ siedzi w Jaremczu i do mnie wcale nie pisuje, tak się huncwot zakochał w hucułkach, syfonie z Prutu i innych powietrznikowych ekstrawagancyach. Chętniebym do niego pojechał — ale się boję. Jeszczeby mnie w Prucie utopił, albo do komór Dobosza zamknął. A to niby za to, żeśmy troche obaj na bakier. Ale my się przeprosimy, skoro tylko ja tam zagoszczę z taborem sufrażystek. Bo my obaj sufrażystki pasyami lubimy.

W tym tygodniu nietylko ja od Redakcyi, ale i Strzelnica od Opozycyi w skórę dostała. Fatalny tydzień. Ale Strzelnicę to niebolało ino pana Hellera. Bo pan Heller jedzie się kąpać do Krynicy, a Opozycya nie i dlatego dała mu taką odprawę na drogę. Swoją drogą Rada miejska ma racyę. Ona w delegowanej przez siebie Komisyi teatralnej miała przeważnie budowniczych, którzy się doskonale znają na dramacie. Do nowej komisyi zapewne wejdą sami rzeźnicy, bo ci znowu znają się wybornie na tragedyi. Ileż to śmierci byli oni świadkiem w swoim fachu. Jabym nawet proponował, aby jakiego rzeźnika na dyrekturze teatralnej posadzić. Wtedy teatr lwowski osiągnąłby niewątpliwie szczyt artystycznej doskonałości. Jabym wówczas kompetował o fachową posadę „dramaturga“, bo to popłatna rzecz i wielce honorowa. Wobec tego zacznę już od dzisiaj studyować partyturę „Wesołej wdówki“. Nim jednak do tego przystąpię, odnoszę się do wszystkich Piotrów i Pawłów z serdecznemi życzeniami w dniu Imienin, a przytem wyrażam szczerą boleść, że płeć piękna tych apostolskich imion nie nosi. W braku więc Pietrzyc i Pawlic składam moje życzenia Piotrowym i Pawłowym, aby im się dobrze na świecie powodziło i aby po śmierci długo na swego patrona z kluczami u bram niebieskich nie czekały. Spodziewam się, że za tak serdeczne serdeczności Piotry, Pawły, Piotrowe i Pawłowe, będą się znały na rzeczach i zaproszą mnie oficyalnie na piotropawłowskie przyjęcie.

Niech się Redakcya kłania „niereporterowi“ w Jaremczu, sufrażystkom lwowskim, św. Magistratowi i wszystkim krewnym i znajomym, amen.

Kradzież. Z nad sklepu p. Emila Uricha przy ul. Chorążczyzna l. 10, skradziono wczoraj w nocy szklany szyld wartości 30 koron.

Monsieur Combien. Znany policyi złodziej Franciszek Combien, wyciągnął wczoraj w ul. Mącznej p. Stanisławowi Lisińskiemu srebrny zegarek z kieszeni. Okradziony zdołał się wozas zoryentować, przytrzymał złodzieja i oddał go w ręce policyanta.

Koło panien urządza w sobotę dnia 27-go bm. na placu powystawowym festyn połączony z mnóstwem niespodzianek dla starszych i dla dzieci. Cały dochód przeznaczony dla opuszczonych biednych dzieci.

Niewątpimy więc, że cel tak szlachetny ściągnie liczną publiczność.

Tow. Ochrona Młodzieży odbyło we środę walne zgromadzenie, na którem przewodniczący Bolesław Lewicki zdał sprawozdanie z czynności ankiety, powołanej staraniem wydziału przez prezydenta miasta, w sprawie zakazu podawania młodzieży wódki i piwa w lokalach publicznych, oraz powołania do życia „deputacyi szkolnych“, wybieranych dla każdej szkoły przez Radę miasta.

Ankieta ukończy swe czynności w październiku r. b. Wniosek na zlanie się T. O. M. z Tow. Ligi Obyczajn. społecznej nie utrzymał się. Prezesem ponownie wybrany został p. B. Lewicki.

Losowanie posagów odbyło się dnia 24-go b. m. w kaplicy św. Zofii we Lwowie. Po odprawieniu mszy przystąpiono do losowania. Posag z fundacyi Jana Antoniego Łukiewicza, wynoszący 10.000 koron, wygrała Katarzyna Żmurkiewicz, wychowanka zakładu św. Kazimierza, sierota po ojcu i matce, licząca 17 lat.

Posag z fundacyi Elżbiety Czarkowskiej, wygrała Helena Sawka, wychowanka zakładu św. Kazimierza, sierota po portyerze, 12 lat licząca.

Posag z fundacyi Wincentego Łodzia-Ponińskiego, wynoszący 1200 koron, wygrała Jadwiga Smalcówna, córka funkcyonaryusza magistratu, 10 lat licząca.

Posag z fundacyi Wincentego Łodzia-Ponińskiego, wynoszący 600 koron, wygrała . niela Pierożyńska sierota po murarzu, 12 lat licząca.

Posag z fundacyi Guidona Milana, wynoszący 215 koron, 52 gr., wygrała Marya Dreher, wychowanka miejskiego zakładu sierot, 12 lat licząca.

Wreszcie posag z fundacyi Karola Soboty, wynoszący 326 koron 36 gr., wygrała Antonina Gębarowska, wychowanka zakładu św. Kazimierza, 12 lat licząca.

Tępiciel żydów. Kapral policyi Aleksander Antoniszyn zauważył wczoraj o-

koło 5 popołudniu na pl. Krakowskim grupę żydów, awanturujących się z sobą, począł się więc do niej zbliżać. Gdy był już o kilka kroków, ujrzał przed sobą człowieka, który, wyjąwszy z kieszeni rewolwer, począł mierzyć do jednego z żydów, chwycił go więc z nienacka z tyłu za rękę i rewolwer mu odebrał. Sprowadzony do policyi człowiek ów zeznał, iż zwie się Jan Bandelak, pochodzi z Ruskiej Wsi z pod Rzeszowa, jest żonaty, bezdzietny, obrządku grecko-kat. Żywi on ogromną nienawiść do żydów a specyalnie do żydów rosyjskich, którzy odbierają mu zarobek.

Przed trzema tygodniami jeden z tych żydów znieważył go publicznie na placu Krakowskim, wymierzając mu kilka potężnych policzków bez powodu.

Bandołak, zarobiwszy wczoraj pieniądze, kupił sobie za 5 koron rewolwer i za koronę naboi, żeby zemścić się na owym żydzie. Nabił więc rewolwer, włożywszy doń sześć ładunków i poszedł szukać owego żyda na placu Krakowskim, gdzie zwykle ma swe stanowisko, aby go zastrzelić. Podczas tych poszukiwań natrafił na gromadkę żydów rosyjskich, kłócących się z sobą, na widok tych ludzi wpadł w taką złość, iż postanowił strzelać do nich. W chwili owej właśnie schwycił go z tyłu policyant i odebrał mu rewolwer. Przy rewizyi osobistej znaleziono przy Bandelaku w kieszeniach jeszcze dwadzieścia ostrych ładunków, przeznaczonych, jak mówi, na żydów.

Łajdactwo nieznanego draba. Strzelanina po ulicach miasta i miejscach spacerowych we Lwowie jest plagą, prześladującą mieszkańców od lat kilku, spowodowującą co roku liczne wypadki a mimo tego władze nie troszczą się wcale o to, że kupcy nasi sprzedają niedorostkom broń i amunicyę.

Wczoraj około godziny 3-ciej popołudniu wyszła p. Marya Stankiewiczowa, licząca 80 lat, zamieszkała przy córce swej w ulicy Pułaskiego, na przechadzkę do parku i usiadła sobie na jednej z ławek w pobliżu restauracyi. Nagle z pobliskich zarośli padł strzał a staruszka ugodzona w czoło, padła zlana krwią na ziemię. Zawiadomiono natychmiast pobliską ekspozyturę policyi i wezwano pogotowie Tow. ratunkowego.

Kula utkwiła w kości czołowej tak, że musi być przedsięwziętą operacya w celu jej wydobycia. Poszukiwania policyi nie odniosły żadnego rezultatu.

Możeby publiczność, obecna podówczas w parku, przyczyniła się do wykrycia tego strzelającego łajdaka.

Mianowania. Cesarz nadał starszemu kontrolorowi pocztowemu Józefowi Schreiberowi we Lwowie, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, tytuł dyrektora pocztowego.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował kancelistę w sądzie powiatowym w Krościenku, Franciszka Jaźwę, podoficera rachunk. I. klasy w Przemyślu.

Fatalny karambol. Wóz tramwaju elektrycznego nr. 18 najechał wczoraj w ul. Działyńskich na furę majstra szewskiego Wawrzyńca Wiszniewskiego. Pod silnem uderzeniem przewróciła się fura a woźnica upadł na ziemię i potłukł się. Winę tej przykrej przygody ponosi woźnica, ponieważ jechał nieostrożnie i nie zważał na ostrzegawcze sygnały.

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej Referent komisyi-matki r. dr. Stesłowicz przedłożył następujące propozycye podziału Rady na sekcye:

Sekcya I. (dobroczynności) rr.: Biechoński, dr. Caro, Czarnecki, dr. Dylewski, dr. Horowitz, Łukawski, r. Philipp, Sklepiński, dr. Starzewski, Walichiewicz i dr. Wasung.

Sekcya II. (finansowa) rr.: Bardasz, Bartoń, dr. Battaglia, r. Bilwin, Blumenfeld, Ciesielski, dr. Dulęba, dr. Dziwiński, dr. Głąbiński, Jonasz, Bol. Lewicki, dr. Lilien, dr. Lisiewicz, dr. Löwenstein, dr. Olszewski, dr. Przygodzki, dr. Roszkowski, Schleyen, dr. Schleicher, dr. Stesłowicz, dr. Szpilman, Szydłowski, Traczewski, Wallek i Wixel.

Sekcya III. (budowlana) rr.: dr. Aschkenase, dr. Baczewski, Bieniecki, Ciechulski, Epler, insp. Hingler, Kroch, Lerski, dr. Mahl, Maresz, Mikuliński, dr. Obmiński, dr. Pawlewski, Rawski, dr. Reiss, Riedl, Schleyen, Schneider, Seltenreich, Śliwiński, Soleski, Soupper, Szafrański i Wczelak.

Sekcya IV. (sanitarna) rr.: Abrysowski, Beiser, Friedrich, Garczyński, Hawranek, Aleksander Lewicki, dr. Mikołajski, Ohly, dr. Pisek, Platowski, Podłowski, Rappaport, Thom, Töpfer, Włodzimirski, Wollisch, Zawojski i Zgórski.

Sekcya V. (szkolna) rr.: dr. Adam, dr. Dwernicki, Feldstein, Getritz, Gubrynowicz, Ihnatowicz, Janik, Jaworski, Laskownicki, ks. Lenkiewicz, Lityński, Majerski, Neumann, dr. Piasecki, dr. Próchnicki, dr. Radziszewski, dr. Rucker i dr. Tomaszewski.

Komisya prawnicza rr.: dr. Aschkenase, r. Bilwin, dr. Dulęba, dr. Dwernicki, dr. Dylewski, dr. Głąbiński, dr. Lilien, dr. Lisiewicz, dr. Loewenstein, dr. Obmiński, dr. Philipp, dr. Próchnicki, dr. Przygodzki, dr. Reiss, dr. Roszkowski, dr. Schleicher, dr. Schneider i dr. Wassung.

Rada propozycye te zatwierdziła.

Grupa Polek O. N. VI. zaprasza swych członków, oraz PT. Publiczność na uroczyste zamknięcie roku szkolnego w Ochronce, utrzymywauej przez tę Grupę przy ul. Ogrodowej l. 4. w poniedziałek 29-go czerwca o 10-ej rano.

Równocześnie Grupa Polek zawiadamia czytelników, że „Bezpłatna wypożyczalnia książek T. S. L.“ zostająca pod zarządem Grupy, w lokalu Ogrodowa 4, znajduje się od 1. lipca przy ul. Gipsowej, w domu WP. Dr. Pazdro, aż do uwiadomienia.

Poezya nad poezye. W Warszawie wyszedł tomik poezyi pióra p. Kazimierza Wroczyńskiego. Nosi on tytuł: „Wynurzenia“. Oto próbka tych wynurzeń:

W brunatnych haszczach włosów opar
[mglistej maski,
To pejzaż Salotity słońc strasznych,
[nieznanych;
Żaden, żaden podróżnik światów nie-
[zbadanych
Nie zgwałcił puszcz tych splotów przez
[swych spojrzeń wrzaski.

Z KRAJU.

Wielka awantura powstała przedwczoraj wieczorem między godz. 8—9 na plantach przed kawiarnią Drobnera w Krakowie. Przyczyną miała być sprzeczka między kilkoma studentami z jednej strony, a kilku młodemi izraelitkami, siedzącemi na jednej z ławek przed kawiarnią. Za izraelitkami ujęło się kilku akademików izraelitów, a za studentami ich koledzy; publiczność spacerująca po plantach wmięszała się w sprzeczkę i podzieliwszy się na dwa obozy usiłowała interweniować. Tymczasem jeden z krakowskich dentystów p. L., miał w sposób bardzo ostry zelżyć studentów. Wywołało to taką burzę z ich strony i ze strony ich obrońców, że p. L. musiał się przed nimi schronić do kawiarni Drobnera. Wzburzony tłum, liczący już przeszło tysiąc osób, usiłował wedrzeć się do kawiarni, w porę jednak przybył silny oddział policyi, której udało się zebranych nakłonić do rozejścia się. O zajściu spisała policya protokół.

Z Warszawy. Grasująca w okolicach podmiejskich szajka bandytów, wczoraj znowu krwawą zbrodnią zaznaczyła swą działalność. W pobliżu szpitala dla umysłowo chorych, powracało onegdaj wieczorem do domu małżeństwo Jan i Zofia Wisiakowie. Nagle z przydrożnych krzaków wyskoczyło trzech jakichś opryszków, którzy z bronią w ręku zażądali od Wisiaków wydania pieniędzy. Mimo oświadczeń nanadniętych, że pieniędzy nie posiadają, bandyci dokonali osobistej rewizyi przy małżonkach i rzeczywiście znaleźli 16 rubli. W chwili, gdy bandyci pieniądze te zabierali, Wiśiakowa widocznie poznała jednego z bandytów i zawołała: „Stasiek zabierasz nam ostatnie pieniądze“. W odpowiedzi na to, zdemaskowany bandyta wziął na cel nieszczęśliwą kobietę i wpakował jej kulę rewolwerową w głowę. Wisiakowa padła na miejscu trupem. Bandyci zbiegli, straż ziemska jednak wpadła na ich trop i przypuszczalnie w najbliższej przyszłości zostaną oni aresztowani.

ZE ŚWIATA.

Towarzysze między sobą. Do redakcyi umiarkowanego socyalistycznego pisma *Lavero* w Genui wpadło onegdaj kilkunastu radykalnych socyalistów. — Przyszło do bójki, podczas której padł strzał. Ofiarą padł służący redakcyjny, trafiony kulą w serce. Sprawcy nie wykryto, mimo, i aresztowano wszystkich napastników.

Że też to nasi, lwowscy towarzysze, nieumieją jakoś doprowadzić do tak patryarchalnych stosunków, jak wystrzelanie niemiłych im publicystów. Oni, co prawda, grożą tem ustawicznie, ale to tylko robienie cholewy z gęby!

TELEGRAMY.

Nosacizna — nie dżuma.

Czerniowce. Obdukcya lekarska dokonana na zmarłym asystencie Arnost wykazała w jego płucach silnie rozpostarte zarazki nosacizny.

Wesoła audyencya.

Wiedeń. Gdy u ministra Korytowskiego zjawiła się deputacya szynkarzy z prośbą o ulgi dla szynkarzy w projektowanem podwyższeniu podatku od wódki. Po poważnej rozmowie rozpoczęła się dyskusya nad szansami nowej ustawy, przyczem minister Korytowski rozmawiał z deputacyą żydowsko-złodziejskim żargonem, pytając się, czy „szikurim“ (pijacy) będą i nadal pić wódkę i czy ustawa będzie „tachlis“? (praktyczną).

Gdy do członka lwowskiej deputacyi Arnolda rzekł dr. Korytowski, że przypomina go sobie ze Lwowa, Arnold odparł: Niestety, i my sobie Ekscelencyę ze Lwowa przypominamy!

Inny członek deputacyi, przypominając drowi Korytowskiemu jego przyrzeczenie, rzekł: Mógłby Ekscelencya dane słowo honoru dotrzymać, przecież to nic niekosztuje!

A gdy wiedeńczyk Prügel żalił się, że przybył do Wiednia jako bogaty człowiek ze złotym zegarkiem i grubym łańcuchem, a teraz na szynkarstwie zubożał, odparł dr. Korytowski: Zegarek i łańcuszek zostawiłeś pan pewnie w domu z obawy przedemną!

Prognoza.

Wiedeń. Sobota; w Galicyi wschodniej i na Bukowinie: pięknie, mierne wiatry, mierne ciepło, niestała pogoda; w Galicyi zachodniej: zmiennie, pochmurno, mierne wiatry, mierne ciepło, pięknie, potem pochmurno.

Włosi szpiegują.

Wiedeń. Donoszą z Zadaru: W tych dniach zauważono tu podejrzany okręt, płynący pod amerykańską flagą w kierunku Poli. Gdy okręt ten zatrzymano, okazało się, że jest to statek włoski, używający bezprawnie flagi amerykańskiej dla niewiadomych celów. Wczoraj znów spostrzeżono torpedowiec, płynący pod flagą niemiecką. Ponieważ i to wydawało się podejrzanem, zatrzymano go również i stwierdzono, że to jest także torpedowiec włoski. Pojawienie się tych statków szpiegowskich wywołało na całem wybrzeżu wielkie zaniepokojenie.

Tragiczna śmierć Polaka.

Wiedeń. Wczoraj w St. Pölten w w podkarmelickich koszarach podczas ćwiczeń fechtunkowych kadet 49 p. p. tak nieszczęśliwie pchnął feldwebla Mikolaja Borę (Polaka) w oko, że koniec szabli utkwił mu z mózgu i spowodował natychmiastową śmierć Bory. Kaygodnem jest, że przy tych ćwiczeniach zaniechano wszelkich środków ostrożności.

Sprawa szkolna w Dumie.

Petersburg. Pod wpływem zakulisowego nacisku rządu cofnięto w Dumie dodatek do formuły przejścia do porządku dziennego nad budżetem ministerstwa oświaty, wyrażając konieczność gruntownej reformy szkolnictwa w Królestwie Polskiem.

Sfałszowany czek.

Warszawa. Aresztowano tu trzech urzędników banku państwowego Alopeusa, Niknikina i Kila pod zarzutem sfałszowania czeku na 45.000. Czek taki sfałszowano i podjęto pieniądze w grudniu 1906 roku, wszelkie jednak poszukiwania nie zdołały wykryć sprawców, dopiero, gdy Kil, przeniesiony na Kaukaz, kupił sobie tam zaraz majątek, zwróciło to uwagę władz i po nitce policya doszła do kłębka.

Szach uspokaja kraj.

Petersburg. „Pet. Ag. tel.“ ogłasza obszerne przedstawienie wypadków w Persyi. Zawiera ono opis znanych faktów, a główną winę przypisuje księciu Zill-es-Sultanowi, który dążył do rewolucyi w celu zdobycia dla siebie tronu. Reprezentanci rosyjski i angielski działają uspokajająco, lecz nie mieszają się w wewnętrzne stosunki Persyi. Szach zażądał gwarancyi integralności swej osoby, wreszcie wydania 5 przywódców. Rokowania z powodu ostatniego punktu rozbiły się, poczem nastąpiły znane wypadki krwawe. Obecne wiadomości dowodzą, że stanowisko szacha znacznie się wzmocniło.

Londyn. Donoszą z Teheranu, że reakcyoniści tryumfują. Rabunki i zabójstwa trwają dalej. Lokale dzienników, sklepy, kluby polityczne są splądrowane i zamknięte. Ciotka szacha, księżna Zahir-es-Daulech popełniła samobójstwo wskutek splądrowania jej domu.

Teheran. Ubiegłej nocy i wczoraj nie zakłócono spokoju. Onegdaj wieczorem z domu gubernatora w Resie strzelano do wojska, poczem wojsko zniszczyło pałac. Patrole perskiej brygady kozaków utrzymują porządek.

Każdej chwili należy oczekiwać zawieszenia konstytucyi i rozpisania nowych wyborów.

Pruscy lizunie.

Odessa. Z powodu stulecia kolonij niemieckich w powiecie odeskim, Niemcy odescy wnieśli podanie o pozwolenie wzniesienia pomnika Katarzynie II-ej w Odesie.

Nerwowy cesarz.

Londyn. Angielska prasa omawia mowę Wilhelma, wygłoszoną pod Hamburgiem. Mowa ta jest dowodem rozdrażnienia cesarza z powodu depresyi ekonomicznej i niezadowolenia stanu średniego w Niemczech. Dzienniki dodają zresztą, że Wilhelm jest niezadowolony także z tego powodu, że ostatnie zjazdy w Londynie i Rewlu odbyły się bez udziału Niemiec.

Pamiętniki waryatki.

Berlin. Wilhelmina Adamovics, b. żona Wölflinga (arcyks. Ferdynanda) sprzedała jednej z tutejszych księgarń swe pamiętniki z czasów pożycia małżeńskiego z Wölflingiem i z pobytu swego w domu waryatów w Steinhof. Pamiętniki te mają być bardzo sensacyjne.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.